

Rocco Buttiglione: Europa zмага się o wiarę

Są pośród nas ludzie, którzy niezwykle pesymistycznie patrzą na Europę, Włochy, Polskę, Świat; którzy myślą, że wczoraj mieliśmy chrześcijańską cywilizację, lecz dzisiaj już nie. Nigdy nie podzielałem tej opinii



Są pośród nas ludzie, którzy niezwykle pesymistycznie patrzą na Europę, Włochy, Polskę, Świat; którzy myślą, że wczoraj mieliśmy chrześcijańską cywilizację, lecz dzisiaj już nie. Nigdy nie podzielałem tej opinii. Myślę, że świat zawsze poruszał się ruchem wahadłowym pomiędzy wiarą i desperacją - przeczytaj rozmowę TP z prof. Rocco Buttiglione

Teologia Polityczna: Chciałbym, abyśmy zaczęli od pytania: Jakie są zadania współczesnych chrześcijan w kontekście słów Jezusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18,36)?

Prof. Rocco Buttiglione: Po pierwsze myślę, że nie powinniśmy podchodzić do siebie zbyt poważnie. Powinniśmy zdawać sobie sprawę, jak małe są nasze czyny w porównaniu ze wspaniałością tego świata, którego jesteśmy posłańcami. Choć nie jesteśmy godni tego świata, Bóg zdecydował się wkroczyć w historię ludzkości poprzez człowieka, poprzez człowieka – Jezusa Chrystusa, a później poprzez przyjaciół Jezusa, tworząc żywy Kościół.

Staramy się być świadkami, lecz rozumiemy bardzo niewiele z Dzieła Bożego Stworzenia. Dlatego też powinniśmy posiadać poczucie humoru oraz świadomość tego, że Bóg niekiedy działa w sposób dla nas niezrozumiały bądź zrozumiały w niewielkim stopniu. Oczywiście jesteśmy ludźmi, musimy podejmować wyzwania oraz podążać we właściwym kierunku. Jednocześnie musimy zawsze być gotowi zaakceptować fakt, że nawet jeżeli teraz rozpoznajemy Boży zamysł, to wkrótce możemy zabłądzić. Tak samo zawsze musimy być gotowi przyjąć upomnienie zarówno ze strony bliskich, jak i ze strony Boga.

Z przytoczonym zdaniem chciałbym połączyć inne słowa Jezusa: *Bądźcie zjednoczeni. Ojciec spraw, aby byli zjednoczeni. Ponieważ – przez zespolenie – świat pozna Mnie* [zob. J 17,21-23].

Bądźmy zjednoczeni, nie udawajmy, że jesteśmy jedynymi dysponentami prawdy, dostrzeżmy konieczność uczenia się od innych. Poruszamy się przecież w obszarze tajemnicy, która jest wielokrotnie od nas większa. Nie oznacza to, że kategorie, którymi się posługujemy są błędne. Po prostu nie obejmują one całej rzeczywistości, ujmują ją jedynie fragmentarycznie.

Prawo Boże jest wieczne, możemy się nim kierować w naszych sądach. Prawo Boże czyni nas mądrzejszymi, pozwala odróżnić dobro od zła. Lecz tylko Bóg w pełni wie, jaki naprawdę jest człowiek.

Nie wiem, czy książka „Narzeczeni” jest znana polskim czytelnikom. Podejrzewam, że nie. Jest to klasyczna pozycja włoskiej literatury, której autorem jest Alessandro Manzoni. W powieści występuje świątobliwy kardynał Federico. Jest on zmuszony ukarać niegodziwego księdza, który nie tylko nie wypełniał swoich obowiązków, lecz także wysługiwał się bogatym, zamiast służyć biednym. Postępował źle, dlatego musi zostać surowo upomniany. Zanim jednak kardynał Federico to uczyni, staje na modlitwie przed Panem i mówi: *Muszę to zrobić i zrobię to, bez wątpienia. Lecz któż wie, czy gdybym był na miejscu tego księdza, postąpiłbym lepiej, czy miałbym odwagę wypełnić swoje obowiązki.*

Tak, kardynał wypełnia swoje obowiązki, ma na nazwiska Borromeo, pochodzi ze szlacheckiej rodziny. Jako chłopiec nie akceptował wpływu ludzi czyniących zło, nie urodził się w upodleniu, nie doświadczał lęku przez całe swoje życie. Gdyby przeszedł tę samą drogę co tamten ksiądz, czy byłby zdolny do czynienia dobra?

To pokazuje, że powinniśmy być skromni. Nosimy Bożą prawdę. A Bóg udziela miłosierdzia, którego nie jesteśmy godni. I nawet wtedy, kiedy mówimy: to, co robisz, jest złe, musimy pamiętać: ja też jestem grzesznikiem. Innymi słowy: Muszę powiedzieć to, co uważam za prawdę, lecz tylko Bóg wie, czy jestem lepszy od ciebie.

Dlatego też mam nadzieję, że Bóg będzie miłosierny dla ciebie, jak i dla mnie.

TP: Przypomniał Pan, że Jezus powiedział: „Bądźcie zjednoczeni”. Ale powiedział też, że nie przyszedł dać pokój, lecz rozłam. Jakie jest znaczenie tych słów we współczesnym świecie, na przykład w politycznym kontekście.

RB: To oznacza, że trzeba mówić prawdę.

Karol Wojtyła w książce „U podstaw odnowy” mówi o królewskim posłannictwie chrześcijan. Lecz kimże jest król? Król jest tym, który mówi prawdę. Z tego właśnie powodu pogańska mądrość poucza, że król powinien zawsze mieć przy sobie miecz, mówienie prawdy jest bowiem niezwykle niebezpieczne dla tego, kto nie posiada broni. Lecz Ten Król jest królem, który mówi prawdę, choć nie dzierży miecza.

Swoją drogą, Platon stwierdza coś bardzo podobnego w „Państwie”: Człowiek, który głosi prawdę, zostanie ukrzyżowany. Taki jest właśnie sens Jego słów, że przyszedł dać rozłam.

Mówienie prawdy jest konieczne, aczkolwiek jej głoszenie wymaga pokory, ponieważ prawda nie należy do nas, jest czymś dalece większym od nas.

Nawet jeżeli jesteś kobieciarzem lub złodziejem, bądź najpodlejszym człowiekiem na ziemi, najważniejsze jest to, że przechodząc, zobaczyłeś Jego zmartwychwstanie, że zabrałeś świadka, który nie będzie świadczył o twojej doskonałości, a jedynie o tym, że byłeś tam, i że mogłeś zobaczyć Jego łaskę.

Zawsze poruszał mnie Dostojewski. Wiem, że w Polsce nie cieszy się szczególną popularnością, zresztą nie bez powodu. Szczególnie uderza mnie postać Marmieladowa ze „Zbrodni i Kary”, który wypowiada w powieści jedne z najgłębszych spośród najmądrzejszych słów; człowiek skupiający w sobie wszelką niegodziwość; człowiek, którego córka prostytuuje się, aby on mógł spłacić swoje długi... Tak, myślę, że to jest zrozumiałe.

Mówienie prawdy zawsze napotyka na opór, prawda bowiem sądzi. Im większy wzbudza opór, mający u podstaw złość i poniżenie, tym więcej należy wkładać wysiłków w jej głoszenie.

TP: Jaka jest zatem najważniejsza prawda, którą powinni przekazać światu chrześcijanie?

RB: Ujmę to w trzech punktach. Po pierwsze, Jezus Chrystus jest synem Boga, stanowi jedno razem z Ojcem oraz Duchem Świętym. Po drugie, poprzez Jezusa możemy być jednością. Dzięki Jezusowi rozumiemy, kim jest osoba. Osoba jest kimś, kto akceptuje drugiego, aby poprowadzić go ku życiu wiecznemu, czy też – używając świeckiego języka – ku życiu spełnionemu. Zatem osoba jest wolna, a jej przeznaczeniem jest *communio*, czy też wspólnota, aby posłużyć się bardziej neutralnym określeniem. Wolność jest niezwykle ważną wartością, być może najwyższą. Lecz celem wolności jest umożliwienie uczynienia dobrowolnego daru z siebie, oddania samego siebie.

I wreszcie trzecia rzecz, szczególnie ważna w dzisiejszym świecie – kultura kobiety i mężczyzny. Jest to wspaniała szkoła, w której człowiek uczy się, co znaczy być osobą: zakochiwać się, wychowywać dzieci, tworzyć razem wspólnotę. Jest to wartość, która znajduje się w centrum współczesnej debaty, ponieważ przeciwstawia się wielkiemu roszczeniu naszych czasów: Ja należę do samego siebie. Wolność oddziela od wspólnoty.

Byłem kiedyś w Mediolanie – w czasie manifestacji feministek, które skandowały na ulicy: „Należę do siebie” – razem z Don Giussanim, który powiedział: „Biedne dziewczęta, jakże nieszczęśliwe muszą być, jeśli to faktycznie prawda”. Oczywiście, to nie jest prawda, ponieważ szczęśliwe ludzkie życie polega na przynależności do osób, które się kocha, do żony, dzieci, matki, ojca, sióstr, do wspólnoty, parafii, miasta, narodu itd. Im mocniej jesteśmy związani z innymi, rzecz jasna związani w wolności, tym bardziej jesteśmy spełnionymi ludźmi. Od zjednoczenia Jezusa z Ojcem do zjednoczenia człowieka i samego siebie.

Rodzina, za sprawą samej rodziny, jest politycznym programem, a także jest czymś innym, czymś – istnieje takie przekonanie – co nie może zostać osiągnięte. Doświadczenie podpowiada nam, że wszystko jest na próbie, tworzymy, lecz doświadczamy zawodów, ludzka miłość okazuje się ostatecznie porażką. Tylko pomoc łaski, która oznacza samoprzebaczenie, może nam pozwolić wyruszyć we właściwym kierunku, może nam pozwolić stać się jednością. Nie można tego osiągnąć ludzką siłą.

TP: Wiele mówił Pan w przeszłości nt. potrzeby wzrostu demograficzne w Europie, a także o tym, że drogą do tego prowadzącą jest małżeństwo. Czy myśli Pan, że perspektywa małżeństwa jako szkoły życia – o czym Pan przed chwilą wspominał – jest tym, co pomogłoby lepiej zrozumieć znaczenie małżeństwa we współczesnym świecie?

RB: Tak, myślę, że tak, ponieważ każdy z nas ma takie doświadczenie.

Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy byłem w Stanach Zjednoczonych, zwróciłem uwagę na ludzi chodzących z wpiętymi znaczkami. Na jednym z nich było napisane „OAO”, więc zapytałem pewną dziewczynę, co to znaczy, a ona odpowiedziała: One and Only. Dla niej otrzymana od chłopaka wpinka oznaczała: Jedna Jedyna. Wówczas zapytałem chłopaka, co dla niego znaczy OAO, a on odpowiedział: Jedna Pośród Wielu [One Among Others]. Ludzkie doświadczenie posiada dwie strony. Kiedy zakochujesz się, masz nadzieję, że będziesz jednym jedynym. Ale boisz się, ponieważ nasza cywilizacja przekonuje,

żeby nie ufać miłości, nie podejmować wielkiego wyzwania jakim jest miłość, nie dawać siebie, zachować kontrolę nad sobą. To wszystko niszczy miłość.

Przy pierwszej trudności chłopak zrywa związek i szuka następnego. Ale za drugim razem słodki smak miłości posiada już odcień goryczy. Wynika to z przekonania, że związek nie może trwać wiecznie, dlatego następują kolejne, trzeci, czwarty...

To, czego najbardziej potrzebujemy, to dodanie odwagi młodym, aby zaufali miłości. Prawdziwa miłość jest możliwa, ale dla jej osiągnięcia potrzebna jest Boża łaska, bez której jest to bardzo trudne.

TP: Czy uważa się Pan za męczennika? Mam tutaj na myśli odrzucenie Pana nominacji na komisarza Parlamentu Europejskiego.

RB: O mój Boże, ależ skąd. Przypominam sobie piękne słowa księcia Gordona, który – kiedy postawiono go przed trybunałem i zaproponowano mu ziemię oraz wolność w zamian za zaparcie się wiary – odpowiedział: „Łatwiej jest oddzielić moją głowę od mego ciała, niż moje serce od mego Pana”. Nie mogę powiedzieć tego samego, ale mogę powiedzieć: „Łatwiej jest oderwać moje siedzenie od mego fotela, niż moje serce od mego Pana”. To nie jest męczeństwo.

TP: Ale w przemówieniu, wygłoszonym w Lublinie w 2005, powiedział Pan, że ci, „którzy dopuścili się [...] nadużycia [sumienia], teraz dążą do tego, aby zapomniano o tym fakcie. [...]

Naszym zadaniem jest natomiast sprawienie, aby owa hańba nie została zapomniana”. Zatem w pewnym sensie, stwierdza Pan, że był męczennikiem, ponieważ dyskryminowano Pana jako chrześcijanina.

RB: Tak, byłem dyskryminowany, bez wątplenia. Byłem dyskryminowany jako chrześcijanin. Ale są różne poziomy dyskryminacji. Niezwykle ciężko jest poświęcić stanowisko, szacunek czy życie. Można powiedzieć, że dla nauczyciela rezygnacja ze stanowiska jest niemal tak samo ważna jak ofiara krwi, ale nie ważyłbym się powiedzieć, że są to sytuacje porównywalne.

TP: Ostatnio Papież Franciszek przemawiał w Europejskim Parlamencie. Czy myśli Pan, że coś zmieniło się od czasu Pana obecności w Parlamencie?

RB: Tak i nie. Są pośród nas ludzie, którzy niezwykle pesymistycznie patrzą na Europę, Włochy, Polskę, Świat; którzy myślą, że wczoraj mieliśmy chrześcijańską cywilizację, lecz dzisiaj już nie. Nigdy nie podzielałem tej opinii. Myślę, że świat zawsze porusza się ruchem wahadłowym pomiędzy wiarą i desperacją.

Granica pomiędzy wiarą i niewiarą przebiega w sercu każdego z nas, oczywiście także w moim sercu. Nikt nie jest zupełnie niewierzący, nikt też nie powinien twierdzić, że jest w pełni wierzący. Bezustannie bowiem prowadzimy wewnętrzne zmaganie.

Czy tamten świat, który doprowadził od wymordowania w bezsensownej wojnie 6 milionów Polskich Żydów, był w jakikolwiek sposób lepszy. Pod pewnymi względami był lepszy, pod pewnymi nie. Dlatego codziennie musimy się zmagać, również w Parlamencie Europejskim.

Ale proszę zwrócić uwagę: Mój przyjaciel Tonio Borg został przyjęty na komisarza, pomimo że powiedział to samo, co ja.

Można prowadzić bitwy, można wygrywać bądź przegrywać, ale nie można mówić: Nie mogę zaakceptować myśli o niechrześcijańskiej Europie. Europa zмага się o wiarę, być może bardziej niż kiedykolwiek.

TP: Czy zgodziłby się Pan, że tym, co Chrześcijanie mogą dać światu jest „idea” *caritas*: ofiarowania samego siebie, daru z własnego życia, poświęcenia?

RB: To zależy. Nie przepadam za słowem poświęcenie [sacrifice], ponieważ kiedy coś poświęcasz, robisz to w imię jakiejś większej wartości. A chrześcijańskie życie nie polega wyłącznie na poświęceniu, lecz na dążeniu do pełni szczęścia. Podobnie słowo *caritas*, które jest dla nas – chrześcijan, pojęciem fundamentalnym, zastąpiłbym innym, które zawiera w sobie *caritas*, lecz które schodzi głębiej – jest nim *communio*.

Communio oznacza, że drugi człowiek jest moim bratem, relacja do niego jest częścią mojej tożsamości, nie mogę poznać samego siebie nie będąc w relacji do drugiego. Moją tożsamość konstytuuje miłość do drugiego.

Często dobra wola jest mylona z *caritas*. A przecież czym innym jest działanie ze względu na dobrą wolę, a czym innym ze względu na *caritas*. Sytuacja, w której dajemy drugiemu coś, ponieważ posiadamy władzę i pieniądze, jest odmienna od sytuacji, w której razem – ja i ty – staramy się przejść przez trudności; odmienna od sytuacji, w której ja należę do ciebie, a ty należysz do mnie.

Wywiad z prof. Rocco Buttiglione w dniu 26.11.2014 w ramach wykładu wygłoszonego w Centrum Myśli Jana Pawła II przeprowadził Piotr A. Szczęśniak.